№ 3. WARSZAWA, 31 MARCA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA:

W Warszawie:	r. k.	Z przes. pocztową:	r. k.
Z odnosz. do domu			
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyńc.	— 20
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 20

„PRZEGLĄD SPOŁECZNY" wychodzi co sobota.

Adres Redakcji i Administracji ul. Bracka № 12.

Ogłoszenia po k. 10 za wiersz petitu. Reklamy po tekście k. 30 za wiersz petitu. Nadesłane na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 6 — prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a także adresów dla №-ów okazowych.

Jak się zmieniają Konstytucje?

Znany autor «Ogólnej nauki o państwie» (wyszedł przekł. rosyj., podobno przygotowuje się polski), «Systemu subjektywnych praw publicznych», «Delegacji praw człowieka» (przekł. pols.), i innych, profesor prawa państwowego i polityki na uniwersytecie w Heidelbergu, Georg Jellinek w tych dniach w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem wygłosił odczyt na temat w nagłówku wymieniony. Artykuł niniejszy zapoznaje Czytelników z treścią wykładu:

Zdawałoby się, iż nic łatwiejszego jak odpowiedź na pytanie: w jaki sposób dokonywają się zmiany w konstytucjach pisanych? Konstytucja każda zawiera szereg postanowień prawnych, każde zaś prawo może być uchylone lub w dalszym ciągu rozwijane albo przez nową ustawę pisaną albo przez prawo zwyczajowe. Wszakże samo skonstatowanie kategorji tych nie odsłania nam jeszcze istoty niezwykle interesującego i dziwnego procesu, który, działając czasem zupełnie wyraźnie, czasem nieznacznie i stopniowo, w rezultacie sprawia, że dane podstawy życia państwowego znikają, miejsce ich inne zastępują. Nie idzie mi o znalezienie jakichś bezbarwnych etykietek, które możnaby na procesy te nałożyć, lecz zamierzam światła nieco rzucić na rodzaj i sposób działania procesów, nadmieniając, iż zagadnienie to nigdy jeszcze w całej swej rozciągłości rozważane nie było.

Przez *zmiany* konstytucji rozumieć będę zmiany wywołane przez świadome akty woli, przez *przekształcenia*—zmiany wywołane przez fakty, w których nie było zamiaru zmieniania czegokolwiek, zmiany niejako niezamierzone, żywiołowe.

W myśl teorji, każde państwo niezależne (suweren) posiada wolę i władzę nieograniczoną, może przeto ustrój swój dowolnie zmieniać, z gruntu znosić, inny w jego miejsce zaprowadzać. I to nietylko na drodze prawnej. Ustrój państwa uledz może radykalnemu przewrotowi pod działaniem *siły*. Każda *rewolucja* zmierza do zmiany ustroju państwowego; ponieważ zaś niema wyższej władzy nad państwo, niema władzy, któraby przewrót taki, mniejsza o to z góry czy z dołu dokonany, mogła niebyłym uczynić, unieważnić, to wynika stąd, że każda udana rewolucja tworzy nowe prawo.

Poza tem prawa konstytucyjne jak każde prawo zmieniane być mogą w sposób trojaki. Mogą być zupełnie znoszone, mogą otrzymywać inną formę, lub wreszcie mogą tracić moc obowiązującą na skutek wydania nowych praw, tamte zaprzeczających. Ten ostatni sposób wyłącznie praktykowany jest w Stanach Zjednoczonych. Od roku 1787 akt konstytucji nie uległ tam żadnej zmianie, tylko wydanych zostało 15 dodatków do konstytucji. Są jednak państwa, w których stosowane są różne systemy przypadkowo, co prowadzi do dziwnych niekiedy wyników. Tak przedewszystkiem w Cesarstwie Niemieckiem, panuje tu nieprawdopodobny wprost bezład w sposobie zmieniania konstytucji, skutkiem czego dziś z tekstu konstytucji nie można tam sobie wytworzyć o tyle o ile z rzeczywistością zgodnego pojęcia o podstawach panstwowego ustroju. Z chwilą wprowadzenia konstytucji Rzeszy w konstytucji państw związkowych wytworzył się stan zupełnie anormalny. Większa część najważniejszych postanowień konstytucji pruskiej w całości lub częściowo zastąpiona została przez prawa ogólne

Rzeszy. Jedyną drogą możliwą do pogodzenia konstytucji państw związkowych z konstytucją Rzeszy byłoby zupełne zniesienie konstytucji poszczególnych i zastąpienie ich przez nowe. Zrobiono to w hanzeatyckich miastach Hamburgu i Lubece, inne państwa wloką dotąd różne pozostałości w swoich aktach konstytucyjnych, dziś już mocy obowiązującej pozbawionych.

Prawa konstytucyjne zazwyczaj obstawiane są szczególnemi gwarancjami, które zabezpieczać je mają od pogwałcenia. W Ameryce jako taki środek ochronny służą sądy, które decydują, o ile treść nowych praw zgodna jest z konstytucją. I jakże system ten działa w praktyce? Okazuje się, że w Ameryce sędzia faktycznie zastępuje prawodawcę konstytucyjnego. Możliwe to jest dzięki teorji, jaką postawili prawnicy amerykańscy—teorji „implied powers", utajonych potęg. W literze konstytucji drzemią nieodkryte dotąd potęgi, prawodawca je odkrywa, a ostatecznie sędzia do życia budzi. Amerykanie mówią często, że w historji świata trzy tylko były dokumenty, tak gruntownie interpretowane, jak ich konstytucja: Biblja, Koran i rzymskie Digesta. Najwyższa zaś sztuka interpretacji polega nie na wydobywaniu, lecz na wkładaniu treści w rzecz interpretowaną. „Bądź rzeźki i odważny w tłumaczeniu tekstu, jeśli nie możesz wykryć treści, to podkładaj ją pod słowo". Wyrzeczenie to poety jest najwyższą maksymą tych przekształceń, jakim podlega konstytucja na drodze interpretacji sądowej.

W nauce o źródłach prawa mało się mówi o *Necessitas*—konieczności, jako sile, broniącej prawo, a jednak w życiu konstytucyjnem odgrywa ona rolę olbrzymią. Nietylko w zwrotnych punktach dziejowych, ale i w powszednim biegu wypadków, konieczność może wywołać ważne zmiany. W r. 1875 z inicjatywy Bismarcka wydane zostało prawo o zastępstwie, na mocy którego w wypadkach gdy kanclerz Rzeszy z jakichbądź powodów nie może pełnić swych obowiązków, cesarz dodaje mu zastępców, z prawem kontrasygnowania. Tak więc instytucja zastępców jest tylko fakultatywną. W rzeczywistości jednak ponieważ kanclerz nigdy nie jest w stanie sam zawiadywać sprawami 60 miljonowego państwa to zastępcy stanowią instytucję stałą. Zastępcy ci, czyli sekretarze stanu, siłą konieczności zajęli stanowisko podministrów, i litera konstytucji, że kanclerz jest jedynym odpowiedzialnym ministrem Rzeszy, nie odpowiada już rzeczywistości.

Ministrowie wogóle uważają sobie za obowiązek podawać się do dymisji, z chwilą gdy izba posłów wyrazi im wotum nieufności. Tymczasem prawo konstytucyjne większej części państw nie przewiduje tego i nie zastrzega. Gdy jednak praktyka ta stale jest stosowana, zachodzi pytanie, czy tworzy się przez to nowe prawo, czy nie? W Anglji oddawna już kwestję tę gruntownie rozważano, i mówi się tam o *konwencjonalnych* przepisach konstytucji w przeciwstawieniu do jej *prawnych postanowień*. Król w Anglji teraz jak przed wiekami ma prawo mianowania ministrów, i formalnie prawo to wykonywa. W rzeczywistości wszakże zawsze na premiera powołuje przywódcę każdorazowej większości w parlamencie, i według wskazań jego formuje resztę gabinetu. Tu więc konwencjonalny przepis konstytucji faktycznie stał się prawem, ale prawem, które niema charakteru przymusowego, jest o tyle elastyczne, że może być przystosowane zawsze do zmiennych warunków politycznych, i odstąpienie od reguły nie oznacza bynajmniej pogwałcenia prawa. Tegoż rodzaju elastyczne prawo istnieje i w państwach stałego lądu, i tu próbowano je wcielić do *polityki*—owej dyscypliny naukowej, która dotąd nigdzie bodaj systematycznie uprawianą nie jest. W Anglji wcale w programach uniwersyteckich nie figuruje, w Niemczech jedyną katedrę tego przedmiotu zajmuje autor niniejszego wykładu. A jednak polityka naukowa, jako teorja sił, które tworzą prawo i działają obok i nad prawodawcą, koniecznym jest środkiem dla zrozumienia wielu zagadnień prawno-państwowych.

Tak więc konstytucje zmieniają się przez sam sposób, w jaki w praktyce są wykonywane. Ale czy zmiany podobne zachodzić mogą również przez *niewykonywanie* pewnego prawa? W Anglji od 200 lat korona nie zrobiła użytku z przysługującego jej prawa *veto* przeciwko postanowieniom parlamentu. Czy skutkiem tego prawo to wygasło? I wogóle czy słusznem jest twierdzenie, że rządy parlamentarne wyłączają veto korony? Z amerykańskiej statystyki parlamentarnej widzimy, że w ciągu 100 lat prezydenci Stanów z prawa swego veto zrobili użytek niemniej jak 433 razy. Gdybyśmy przeprowadzili podobną statystykę dla innych państw, okazałoby się, że faktyczne zastosowanie veto najczęściej miało miejsce w państwach zdecentralizowanych odnośnie do postanowień sejmów krajowych. Tak w Anglji uchwały krajowych parlamentów bardzo często nie otrzymują sankcji dlatego, że w sprzeczności stają z prawami państwowemi albo nie godzą się z ogólnym interesem państwowym; podobnie rzeczy się mają z uchwałami ciał prawodawczych w kolonjach W. Brytanji. Z drugiej strony nie było wypadku veto w Prusach, które przecież nie należą do państw parlamentarnych. Natomiast w Belgji prawo to często bywa stosowane, a jest to na kontynencie typowa monarchja parlamentarna.—Zresztą prawo veto nawet tam, gdzie nie jest wykonywane, działa jak hamulec na prawodawców. Wogóle stwierdzić należy, iż z tego tylko, iż pewne prawo władzy najwyższej przysługujące, choćby długo bardzo nie było wykonywane, bynajmniej wnioskować nie można, że prawo to przestaje istnieć. W tem znaczeniu powiedzieć można, iż prawo władzy wyższej nie ulega przedawnieniu. Jak wiadomo, że dziś powszechnie odpowiedzialność ministrów *polityczna*, stosowana nieprzerwanie przez parlamenty, zastąpiła faktycznie odpowiedzialność *prawną*, zasadzającą się na stawianiu ministrów w stan oskarżenia i powoływaniu ich przed sąd najwyższy. W Austrji np. całe znaczenie prawnej odpowiedzialności ministrów ogranicza się do tego, że niekiedy w Radzie Państwa stawiany bywa wniosek oskarżenia ministrów, jako środek demonstracji lub obstrukcji. Mimo to przecież nie można powiedzieć, iżby prawo o sądowej odpowiedzialności ministrów uległo przedawnieniu, owszem, jakkolwiek nie jest wykonywa-

ne działa ono jednak na ministrów jako jeden z motywów i stanowi pewnego rodzaju gwarancję.

Inna kwestja, która wiąże się ze sprawą powolnego przekształcania się konstytucji, wynika stąd, że każda konstytucja posiada braki, niedomówienia, które ujawniają się dopiero po dłuższym czasie, i które nie mogą być załatwiane sposobem zwykłej interpretacji i analogji. Tak komuż przy układaniu naszych konstytucji postała nawet w głowie myśl o *lata całe ciągnących się obstrukcjach*, które wprawdzie nie zatrzymują całej machiny państwowej—gdyż byłoby to niemożliwe—ale w każdym razie z funkcji państwowych wyłączają udział parlamentu i stwarzają stosunki, które tylko na drodze faktycznej a nie prawnej zostają regulowane. Takie same unieważnianie się parlamentu wywołuje pewne przeobrażenia w konstytucji, które gruntownie usunięte być mogą tylko na drodze prawodawczej. Mimowolne i niezamierzone przekształcanie się konstytucji w razach podobnych prowadzi do podjęcia świadomych zmian w konstytucji, jak wyraźnie świadczą wypadki ostatnich czasów.

Bardziej jeszcze nauczające są przekształcenia ustroju, które dobywają się bez najmniejszego wstrząśnienia państwa, a jednak w ostatecznym wyniku wykazują zupełne przeistoczenie istniejącego porządku państwowego. Potrzeba tu tylko długich okresów czasu i działania wielkich potęg historycznych. Jeśli sięgniemy wstecz do historji, to ze zdumieniem zobaczymy, jak najgłębsze podstawy państwa, na których w ciągu stuleci zdawałoby się niewzruszenie spoczywało, w pewnej chwili naraz pękają, chwieją się i w gruzy walą, chociaż nigdy ręka prawodawcy świadomie ich nie tknęła. Urządzenia państwowe zamierać mogą dlatego, że wartość ich tak nizko spada, iż nikt ich już nie potrzebuje, że ostatecznie niema już nikogo, kto wolę swą oddawałby na ich usługi. Może być zgromadzenie ludu, we władzę wyposażone, dumne z tej władzy, w którem jednak nikt w końcu nie chce brać udziału. Takim był *populus romanus* i rzymskie Kemicje: właściwie nigdy one nie były zniesione, ale zanikały powolnie.—Była korona, budząca niegdyś cześć powszechną, władzę nad światem dająca, i przyszedł dzień, kiedy nikt jej nie chciał nosić: jest to rzymska korona cesarzy niemieckich, dziś spoczywająca w muzeum w Wiedniu, a w r. b. upłynie sto lat, gdy ją złożył Franciszek II. Nauka więc przeszłości strzedz się nam każe nazbyt wierzyć w trwałość jakichkolwiek instytucji ludzkich.

Walki ubiegłego stulecia o budowę i umocnienie konstytucyjnego porządku w Europie zachodniej, w pierwszym rzędzie miały na celu stworzenie przedstawicielstwa ludowego. Parlamenty wszakże odtąd ulegały nieoczekiwanym przeobrażeniom, które coraz wyraźniej spostrzegać się dają, chociaż nie wszędzie jeszcze w równym stopniu. Widzimy mianowicie, iż *parlamenty okazują wzmagającą się wciąż tendencję abdykować z władzy swej na rzecz ciał, które z nich wyszły lub z niemi w związku pozostają*, albo też *wogóle tracić wpływ polityczny*. Jeżeli zwrócimy się na zachód, to chronologicznie pierwsze tego rodzaju przekształcenie znajdziemy w kongresie Stanów Zjednoczonych, w izbie przedstawicieli. Zdaniem wszystkich bez wyjątku znawców stosunków amerykańskich niema zgromadzenia, któreby mniej wpływu posiadało, niż izba reprezentatów Unji: całą władzę swoją przekazała ona przewodniczącym Komisji, którzy łącznie z sekretarzami stanu tworzą niby gabinet prezydenta stanów. Plenum izby formalnie tylko ma prawo zatwierdzać postanowienia tych komisji i gabinetu. Jeśli z nowego świata przejdziemy do starego, to w ojczyźnie konstytucjonalizmu od najlepszych znawców stosunków angielskich usłyszymy zdania takie o angielskim parlamentaryzmie, które w najwyższe zdumienie wprawić mogą obywateli stałego lądu. Usłyszymy mianowicie, że Anglja ma rząd nietyle parlamentarny, jak raczej gabinetowy. Władza, jaką posiadała izba niższa, przeszła na gabinet. Izba niższa w istocie swej jest to dzisiaj kollegium, z którego każdorazowy przywódzca partji rządzącej wybiera sobie większą część swego gabinetu. Izba zaś sama nie może ani prowadzić gabinetu, ani go skutecznie kontrolować. Przeciążona sprawami we wszystkich kwestjach prawodawczych zależną jest od rządu t. j. gabinetu, jej parlamentarna inicjatywa równa niemal zeru, sama pogróżka ustąpienia gabinetu zmusza najbardziej nawet oporną większość do uległości dla niego. Izba nie może też już własną mocą gabinetu obalić, jest to już tylko przywilejem wyborców, którzy przez głosowanie w nowych wyborach albo utwierdzają w pozycji obecnego leadera, albo przyznają słuszność przywódcy opozycji. Dopóki leader pewny jest wyborców, nie jest on sługą, lecz panem parlamentu.

Wobec tego mniej już nas dziwić powinno, że i polityczna wartość parlamentów starego lądu stopniowo się zmniejsza. Niema zapewne słabszego na lądzie stałym zgromadzenia parlamentarnego, aniżeli na powszechnem prawie wyborczem oparty niemiecki Reichstag. Winien zaś temu nikt inny, jak ten sam Reichstag: podzielony więcej niż na tuzin różnych partji nie jest on w stanie wyrażać zbiorowej woli narodu. Podobnie rzeczy się mają w Austrji i na Węgrzech. Jakie przyczyny w każdym poszczególnym wypadku stan ten wytworzyły, roztrząsać tu nie będziemy; stwierdzamy tylko, że różne przyczyny wydały podobne skutki.

Jednakowy wynik w konstytucyjnym okresie dziejów widzimy także w coraz bardziej zwiększającej się władzy rządu. System konstytucyjny, od którego sfery rządzące obawiały się osłabienia egzekutywy, bynajmniej obaw tych nie potwierdził.

A teraz pozostaje jedno jeszcze i najważniejsze pytanie, jakie przeobrażenia w ustroju państw pociągnąć za sobą musi słabnąca wciąż powaga parlamentów, jakie nowe siły do zastąpienia powagi tej będą powołane. Zbytecznem byłoby wyjaśniać, iż siłami temi nie mogą być i nie będą stare rządy absolutystyczne. Jak w armjach przyszłości nigdy już broni maszynowej nie zastąpią łuk i strzały, tak samo nieograniczony władca z minionych stuleci do władzy swej nie powróci.

Widzimy natomiast, że za parlamentami powstaje i rośnie nowa olbrzymia potęga. Przypomnijmy sobie, że z pochodzenia swego parlamenty są to instytucje arystokratyczne. Myśl państwa

konstytucyjnego wyszła z Anglji w 18 wieku, i pomimo wszelkich przeobrażeń parlament angielski, wzorem dla innych będący, nie może zetrzeć z siebie śladów swego arystokratycznego pochodzenia. Ale i na kontynencie dawniej powszechnie, dziś jeszcze w wielu państwach parlamenty mają charakter zgromadzeń uprzywilejowanych, którym przeciwstawia się większość ludności, zupełnie praw wyborczych pozbawionej. Ale i ci nawet, którzy prawa polityczne posiadają, tylko w dłuższych odstępach czasu w akcie wyborów wolę swą mogą wyrażać. Zgodnie z tym stanem rzeczy, panująca dziś teorja prawnopaństwowa, od Rousseat'a mająca początek, stwierdza, że w znaczeniu prawnem poza wolą parlamentu, wola ludu nie istnieje. Otóż w ostatnich czasach lud ten w jurydycznem znaczeniu nie mający praw, rozwinął się olbrzymio i to w tem większej mierze, im bardziej i im dłużej w danem państwie rozwojowi temu sprzyjały instytucje rozwojowe. W początkach ery konstytucyjnej R. v. Mohl w Niemczech wygłosił teorję, że parlament jest obrońcą praw ludu. Dziś wszakże występują już zupełnie inne siły społeczne, które gotowe są wziąć na siebie obronę tych praw a nawet rozszerzać je umieją. Minął dawno czas, kiedy trybuna parlamentarna jedynem była miejscem, z którego można było na rządy oddziaływać. W ostatnich lat dziesiątkach *prasa* osiągnęła tak olbrzymi rozwój, że energicznie z jej strony wypowiedziane potępienie nadużyć i braków w życiu publicznem często silniejszy skutek wywiera, aniżeli krytyka parlamentarna. Następnie w coraz większej mierze ujawnia się wszędzie organizacja ludu, jakkolwiek niema centrum, z któregoby kierownictwo otrzymywała. Stowarzyszenia i zgromadzenia wszelkiego rodzaju, związki przedsiębiorców i robotników, organizacje partyjne, poza parlamentem stojące i być może nie sięgające nawet do niego—przypomnijmy sobie tylko partje demokratyczne w państwach z ograniczonem prawem wyborczem—wszystko to po nad głowami parlamentów wpływ potężny wywiera na kierunek rządów w państwie. Dziś, jakkolwiek nie odlała się w stałą formę prawną, faktycznie bez zaprzeczenia istnieje już *inicjatywa ludowa. Wielka reforma konstytucyjna w duchu powszechnego prawa wyborczego, przed którą dziś w Austrji stoimy, nie wynikła z inicjatywy parlamentu, wyszła ona od rządu, jemu zaś pobudkę do reform dały siły, które dotąd przeważnie stały i stoją zewnątrz parlamentu.*

Dalej, partje oddziaływują dziś w parlamencie nie w stosunku do ilości posłów, w ich skład wchodzących, lecz w stosunku do siły interesów lub mas ludowych, za niemi stojących. Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że znaczenie, jakie rządy niemieckie nadają społecznej demokracji, zależne jest tylko od liczby mandatów, przez stronnictwo to posiadanych w parlamencie i w sejmach krajowych: a ostatnio tak małe grupy młodej partji robotniczej w Anglji po kilku tygodniach zaledwie, wbrew wszelkim tradycjom parlamentarnym, poszczycić się już mogą niejednem zwycięstwem w izbie niższej.

Nowa rosnąca wciąż siła ludu niemającego reprezentacji w istotnych punktach różni się od każdego parlamentu. Każdy system wyborczy, wszelki sposób kompletowania izb parlamentarnych z konieczności ma w sobie coś sztucznego, wymyślonego i niema instytucji parlamentarnej, któraby wytrzymała głębiej sięgającą ocenę polityczną. W każdym parlamencie wytknąć można różne strony ujemne: upośledzenie małych mniejszości, a choćby jednostek, dalej kompromisy partji ze sobą i szacherki z rządem, w parlamentach rządzących dyscypliną partyjną, które łamią samodzielność jednostek. To wszakże nie decyduje jeszcze o kierunku całego narodu. Tu każda mniejszość może niezależność swą zachować nawet w stosunku do najpotężniejszych organizacji, jednostka nawet może głos podnosić i jednać sobie zwolenników. Demos nie zna kompromisów, nie zna układów i targów między sobą ani z rządami. Niema też tu żadnych prawnych warunków, ograniczających udział w wielkiej gminie ludowej. Powszechnego prawa głosowania w tym sensie, jako prawa brania udziału w niezorganizowanem wyrażaniu zbiorowej woli ludu—zaprowadzać nie potrzeba, ono istnieje, chociaż nikt go nie ustanowił, i niema w świecie potęgi, któraby je ograniczyć mogła.

W wielu państwach zresztą siła ta została już formalnie uznana w instytucjach prawem konstytucyjnem zagwarantowanych. W republikach i monarchjach nowoczesnych znajdujemy prawo inicjatywy ludowej i referendum, zmianę konstytucji orzekające konwencje, mandaty imperatywne i t. p. Świeżo w Australji przewidziane zostało głosowanie ludu nad zmianą konstytucji, a w ubiegłym roku w Norwegji głosowanie takie faktycznie dokonane zostało bez szczególnego nawet rozporządzenia. Nowe wybory do parlamentu w wielu państwach przybierają charakter powszechnego głosowania wyborców w kwestji stanowiska gabinetu i przyszłego kierunku polityki.

Tak więc w panstwach zachodnich z ich daleko posuniętą demokratyzacją społeczeństwa, *istnieją już początki wprowadzenia w formie konstytucyjnej bezpośrednio wyrażającej się woli ludu do systemu organizacji państwowej.* Czy i o ile rozwiną się one dalej—o tem roztrzygną potęgi, kryjące się w łonie przyszłości. Ale w wielkim tym i bezsprzecznym fakcie, którego uczą nas dzieje współczesne, że ponad parlamentami bezpośrednio naprzeciwko siebie stają dwie jedyne niezniszczalne przyrodzone potęgi państwa: *rząd i lud*,—w fakcie tym kryje się największe po wszystkie czasy przeobrażenie się ustroju państwowego. Dokąd ono dojdzie—kiedyś dowiedzą się nasze wnuki.

Tyle Jellinek.—Wnioski jego streścić się dają w stwierdzeniu, że w rozwoju społecznym dokonywa się coraz większa demokratyzacja. W tym duchu przeobrażeniu ulegają i parlamenty, co nie znaczy, iżby były one instytucją przeżytą: zmienia się tylko ich rola i stosunek do ogółu. Coraz mniej przedstawiają one proste *zastępstwo* mas nieświadomych i biernych, coraz bardziej stają się *wyrazicielami* i *organami* ich świadomej woli, *pośrednikami* między wolą ogółu a jej wykonawcami czyli rządem. Decydującą rolę wobec rządu odgrywają przywódcy stronnictw parlamentarnych, którzy, według spostrzeżeń Jellinka, zależą w większym stopniu od

wyborców aniżeli od parlamentu. A jednak istnieć mogą przywódzcy, wchodzić mogą w skład gabinetu, nadawać kierunek władzy wykonawczej, o ile istnieje parlament, jako ciało pośrednie między ludem a egzekutywą. Masy niezorganizowane nie miałyby stronnictw ani przywódzców i nie mogłyby wpływać bezpośrednio na kierunek rządów, a tem mniej rządów sprawować. Lud rozciąga kontrolę i oddziaływa na parlament i rząd za pośrednictwem prasy, zgromadzeń, demonstracji i t. p., ale to przypuszcza, że lud posiada wszystkie podstawowe swobody i rozwiniętą organizację. Zdobywanie zaś tych swobód, organizowanie się mas dokonywało się zawsze łącznie z wykonaniem się przedstawicielstwa ludowego czyli parlamentów, które w dalszym ciągu przyczyniały się do obrony i rozszerzania tych swobód, i powodowały dalsze różniczkowanie się i organizowanie mas. Zanim więc lud dojdzie do tego stopnia demokratyzacji, jaki dziś autor stwierdza w państwach najdalej posuniętych, musi zapewnić sobie zasadnicze wolności obywatelskie i z masy niezróżniczkowanej przekształcić się w wielkie ciało organiczne, a więc w pewnym stopniu przynajmniej przejść przez okres przedstawicielstwa parlamentarnego.

Mówi Jellinek, że dziś „ponad parlamentami bezpośrednio naprzeciwko siebie stają dwie jedyne przyrodzone potęgi państwa: rząd i lud".—Tak—ale pamiętać trzeba, że są to rządy i ludy inne zupełnie, niż kiedyś. Lud to nie bezkształtne, wszelkim impulsom bez różnicy poddające się masy z okresu plebiscytów i cezaryzmu, ale lud świadomy swych potrzeb i celów, wyposażony we wszystkie środki dla urzeczywistnienia i obrony swych celów i mający własne regulujące jego ruchy centra organiczne: a rządy—to z łona samego ludu do działania powoływane czynniki, pod jego kontrolą zostające, i które każdej chwili przez inne mogą być zastąpione. H. L.

Związki Zawodowe w Niemczech.

Dokończenie.

Dla całkowitego oświetlenia działalności związków centralnych w Niemczech, uważamy za niezbędne przyjrzeć się przeprowadzanym przez nie strejkom. Komisja Generalna prowadzi od r. 1890 statystykę strejków przeprowadzanych przez związki centralne, nie obejmuje ona zatem wszystkich strejków w Niemczech. O strejkach za 14-to letni okres czasu (1890—1903) informuje nas następująca tabela № 1:

№ 1.

Rok	Liczba strejków	Liczba osób biorących udział w strejkach	Strata czasu roboczego: dni	Strata czasu roboczego: stwierdz. dla osób	Ogółem wydano na strejki mk.	Liczba strejków o wyniku których donies.	Wynik tych strejków: korzystn.	Wynik tych strejków: częściowo korzystny	Wynik tych strejków: nie korzystny
1890—99	5772	425142	—	—	11402758	5557	48,2	25,6	25,2
1900	852	115711	1225702	62275	2956050	852	44,1	25,5	25,5
1901	727	48522	1194555	58915	2515888	727	56,8	25,6	52,6
1902	801	55715	964517	48155	2257504	802	45,6	19,5	56,9
1903	1282	121595	2622252	88964	5080984	1259	49,4	19,0	28,5
1890—1903	7494	766681	6004804	258505	24175164	7177	46,2	22,5	27,8

W ciągu 14 lat wydano na przeprowadzenie strejków olbrzymią sumę przeszło 24 milionów marek, blizko 70% wszystkich strejków zakończyło się bądź całkowitem, bądź częściowem zwycięztwem robotników. Twierdzenie przeciwników strejków, że kończą się one zazwyczaj porażką dla biorących w nich udział, liczba powyższa obala. W załączonej tabeli uderza znaczna liczba strejków w r. 1903, na które zużyto przeszło 5 milionów marek. Kryzys w przemyśle niemieckim, jaki się srożył w r. 1901, spowodował zmniejszenie się liczby strejków w tym roku w porównaniu z poprzednim. Skoro tylko życie gospodarcze zaczęło się ożywiać, wzmogła się też zaraz liczba strejków, dosięgając w r. 1903 — 1282 strejków. Jest to najwyższa liczba ze wszystkich lat, poprzednio maximum było w r. 1898, kiedy naliczono 985 strejków. W r. 1903 było 1200 właściwych strejków (porzucenie pracy przez robotników) i 82 lock'auty (zawieszenie pracy przez przedsiębiorców). W strejkach brało udział 75830 robotników, wydalono z pracy 45763 osób, razem 121593. Tylko w r. 1896 liczba uczestników była większa, dosięgając 128808 ludzi, lecz był to rok wyjątkowy przez owe olbrzymie strejki: 30000 robotników konfekcyjnych w Berlinie, 23280 robotników portowych w Hamburgu i 25461 robotników, pracujących w drzewie. Tabela wskazuje jeszcze, że w ostatnich latach liczba strejków niekorzystnych

zwiększyła się. Jest to następstwem zaostrzonej walki ekonomicznej, w której występują coraz silniejsze organizacje przedsiębiorców w zwartym szeregu, chcąc za wszelką cenę złamać organizacje zawodowe robotników.

Na poszczególne grupy przemysłowe i zawody przypadało w r. 1903 strejków i wydaleń № 2:

Rodzaj grupy przemysłowej lub zawodu.	Ilość strejków	Ilość uczestników	Wydano mk.	Strejki korzystne Ilość	Strejki korzystne %
1. Budownictwo	504	45605	1475274	274	54,4
2. Przemysł metalowy i budowa okrętów	199	32799	1554555	95	47,7
3. Zawody graficzne i papiernictwo	52	978	35410	13	25,0
4. Przemysł drzewny	247	7587	596351	133	53,8
5. Przemysł środków spożywczych	53	1555	40474	20	37,7
6. Przemysł wyrobu odzieży.	71	11880	226888	31	43,6
7. Inne zawody.	152	22787	1350377	57	37,5

№ 2.

Najwięcej strejków w r. 1903 było w budownictwie i w przemyśle drzewnym, przytem rezultat ich był najkorzystniejszym, bo 54,4 i 53,8 procent wszystkich strejków zakończyły się tutaj pomyślnie dla strejkujących. Ilości straconych dni roboczych nie można było stwierdzić dla wszystkich strejkujących, jedynie dla 88964 z ogólnej liczby 121593 osób, biorących udział w strejkach i wydaleniach.

Jeżeli podzielimy strejki na zaczepne i odporne, to rezultat ich w r. 1903 był następujący № 3:

Rodzaj strejków	Ilość strejków	Ilość uczestników	Wynik strejków % Korzystny	Częściowo korzystny	nie korzystny
a) zaczepne	603	53763	46,6	25,5	24,5
b) odporne	597	22067	51,8	12,2	51,2

№ 3.

Liczba strejków zaczepnych i odpornych była prawie jednakowa, za to w strejkach zaczepnych brało udział znacznie więcej osób i zakończyły się one naogół pomyślniej od odpornych. Najwięcej strejków zaczepnych toczyło się o podwyższenie płacy — 323 i o skrócenie dnia roboczego i podwyższenie płacy zarazem — 209, strejków odpornych najwięcej prowadzono o przedłużenie dnia roboczego — 294 i tylko 26.5% było tutaj niepomyślnych.

Mówiliśmy już powyżej, że w ostatnich latach walka ekonomiczna pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami coraz bardziej się zaostrza. Przedsiębiorcy wzmacniając coraz więcej swoje organizacje, na każde żądanie robotników lub każde zawieszenie pracy z tej strony coraz częściej odpowiadają wydaleniami i wstrzymaniem ruchu w swych zakładach. Z tego też względu związki zawodowe notują w swojej statystyce w ostatnich czasach osobno wydalenia, podczas gdy do roku 1900 zaliczano je do strejków odpornych. Przebieg ich uwydatnia następująca tabela № 4:

Rok	Ilość wydaleń	Ilość uczestników	Strata czasu roboczego. dni	Strata czasu roboczego. stwierdzono dla uczestników	Wydano mk.	Wynik wydaleń % Korzystny	częściowo korzystny	nie korzystny
1900	46	14630	182866	8927	600493	54,8	24,0	26,0
1901	35	8460	124275	6088	283576	26,0	26,0	37,1
1902	56	6791	117196	4910	308023	14,5	14,5	44,4
1903	82	45763	1512771	32036	1798801	59,0	15,8	29,5
	219	75644	1937108	51961	2990893	30,1	18,7	53,8

№ 4.

Tabela pokazuje, że taktyka wydaleń, stosowana przez przedsiębiorców, staje się coraz częstszą. Stosowana ona jest przeważnie w budownictwie, a w ostatnim czasie także w przemyśle metalowym i drzewnym.

Z ogólnej kwoty pieniędzy — 5080984 mk. — zużytych w r. 1903 na strejki i wydalenia, wypłacono z kas zainteresowanych organizacji 4511621 mk., t. j. 88,8 procent ogólnych kosztów strejkowych. Do połowy lat dziewięćdziesiątych wydatki na strejki pokrywano po większej części przez dobrowolne składkowanie. Przekonano się jednak w kołach związkowych, że należy pobierać od członków wysokie składki, aby stworzyć zasobne kasy, z których możnaby czerpać w razie zatargów z przedsiębiorcami bez odwoływania się do ofiarności ogółu robotniczego, apelując do jego poczucia solidarności. Zasada ta znajduje coraz większe zrozumienie, stanowiąc znaczny krok naprzód w rozwoju organizacji zawodowych.

Na tem kończymy. Widzieliśmy, że związki zawodowe w Niemczech stale postępują, wzmacniając za pomocą stosowania odpowiednich środków swoją pozycję w walce z kapitałem. Obecnie już stanowią one potęgę w życiu społeczno-ekonomicznem państwa niemieckiego, której pod żadnym względem lekceważyć nie można i z którą coraz bardziej odpowiednie czynniki liczyć się będą musiały. Kierownicy centralnych związków zawodowych są świadomi celów do jakich zmierzają. Na najbliższą przyszłość żądają oni uznania organizacji zawodowych prawnie, drogą ustawową za przedstawicielstwo robotników. I przekonani jesteśmy, że cel ten osiągnięty przez nie będzie.

C—i.

JANUSZ KORCZAK.

Feralny tydzień*).

(Z życia szkolnego).

Węglarz zrobił zawód.

Tatuś bardzo się gniewał, że mama wszystko odkłada na ostatnią chwilę. — Mama powiedziała, że jak tatuś nie wie, żeby nie mówił, bo węgle były zamówione już w czwartek. Tatuś powiedział, że w mieście, chwała Panu Bogu, niejeden jest tylko węglarz. Mama powiedziała, że wie o tem lepiej od tatusia, tylko, że ten właśnie daje dobrą wagę.— Tatuś powiedział, że mu groszowe oszczędności mamy stoją kością w gardle. Mama bardzo się obraziła. Niech tatuś sam gospodarstwo prowadzi; tatuś jest człowiek bezwzględny; mama miałaby też wiele do powiedzenia.—A tatuś powiedział: już się zaczyna stara śpiewka, i wyszedł.

Działo się to w niedzielę, a w poniedziałek rano w mieszkaniu było zimno, jak w psiarni.

Stasia już dwa razy budzili, raz mama, a drugi raz Ludwika. Stasio udaje, że śpi. Pod kołdrą ciepło, a w pokoju zimno i ciemno, na ulicy zimno i błotno, a w szkole...

— Pani kazała się spytać, czy Stasio wstał... Niech Stasio wstaje, bo późno... Stasio się spóźni do szkoły.

Ludwika pociąga za kołdrę.

— Zaraz.

— Zaraz to zaraz. Proszę wstać.

— Niech Ludwika sobie idzie.

Ach, jak on nienawidzi tej wstrętnej kuchary, która do wszystkiego się wtrąca.

— Dobrze, powiem pani. Niech sobie Stasio leży.—Stasio nienawidzi Ludwiki. Nienawidzi za to, że musi wstać, za to, że dziś poniedziałek a w tygodniu niema święta, za to, że nauczyciel odda dziś dyktando, w którem Stasio zrobił dwa grube błędy, o których wie; a wreszcie za to, że dziś jest pierwsza gieografja, z której go pewnie wyrwie, bo tylko sześciu zostało, którzy odpowiadali po razie.

— No co, wstaje? rozlega się głos mamy ze stołowego pokoju.

Stasio siada w łóżku i pod kołdrą zaczyna się ubierać leniwie.

— Acha, mówi Ludwika z tryumfującym uśmiechem.

— Jak Ludwika nie pójdzie, to ja się nie będę ubierał.

— O jej, jaki to skromniutki, - - żeby się kto nie dowiedział.

„Żebyś zdechła“ — myśli Stasio w najwyższej pasji.

* * *

Szary, posępny, gnuśny poniedziałkowy ranek.

Szary, posępny i gnuśny, jak żywot tej stokroćmiljonowej rzeszy, czołgającej się w poszukiwaniu strawy i przyodziewka — w kółko od niedzieli do niedzieli, w kółko leniwie i bezmyślnie, w kółko, bez szczerego uśmiechu, bez barwnego dążenia, bez mocnego oddechu płaskiej piersi, bez leśnego „hop-hop“, któreby pochwyciło i niosło w zieleni echo donośne.

Niedziela dała nudę i rozczarowanie, poniedziałkowy ranek zwiastuje sześć długich mętnych dni, zanim nadejdzie nowa niedziela z jej nudą i zniechęceniem. — Ech panowie, panowie — miljony dziatwy szkolnej wprzęgliście do swego kierunku, i kręcą się biedne dzieciska w kółko od niedzieli do niedzieli, i tępieją po latach udręki i milczącego bezsilnego protestu.

Idzie Stasiek z tornistrem na plecach i troską w sercu, stara się robić duże kroki, aby każdy krok odpowiadał jednej płycie trotuaru, uderza ręką w blaszane szyldy mijanych sklepów.

— Dzień dobry.

Podają sobie obojętnie ręce.

— Wiesz, byłem wczoraj w cyrku.

Wiśnicki zawsze się musi wszystkiem chwalić.

— Wielkie rzeczy — pewnie na popołudniowem.

I Stasio zbacza na stronę, aby wejść w kałużę.

Wiśnicki milknie, niemile dotknięty.

---

*) Pod tym tytułem rozpoczynamy druk dłuższej nowelli Janusza Korczaka.

— Właśnie że byłem na wieczornem. A wreszcie to wszystko jedno.

— Jutro a nie dziś wszystko jedno. Po południu przedstawienia są dla dzieci.

— Właśnie, że nie, tylko że wolno wziąć jedno dziecko za darmo, a reszta wszystko to samo.

— Ale lwów po południu nie dają.

— A właśnie, że i lwów dawali.

— I wchodził do klatki?

— A wchodził.

— Jak kogo kochasz?

— Jak ojca kocham — i patrzy Stasiowi prosto w oczy.

— No to się złapałeś, bo byłeś po południu.

— Wcale się nie złapałem.

— A skąd wiesz, że wchodził do klatki?

— Skąd wiem, to wiem.

Idą obok siebie gniewni i milczący.

— Dzień dobry.

Czerwińskiego Stasio też nie lubi, bo kował i głupi.

— Wiecie: w tej dykcie nie zrobiłem ani jednego błędu.

— A jak napisałeś „pośliedniieje“? — pyta Wiśnicki.

— Fi, także mi sztuka.

Jest to właśnie jeden z dwóch grubych błędów Stasia.

Stasio odłącza się od nich, idzie brzegiem rynsztoka—na samym brzeżuszku, rozstawił ręce i utrzymuje równowagę. — Spogląda z ukosa na kolegów i myśli z niechęcią:

Szczeniaki.

— Na miejsce. Dosyć.

Teraz kolej na Stasia.

Stasio szybko chowa zegarek. Trzy minuty do dzwonka.

Jeszcze zostało tylko dwóch, którzy odpowiadali po razie, a z siedmiu wyrwanych dzisiaj, aż cztery dwójki.

Ostatni wydawał na *M*; na *N* niema nikogo, na *O* — jeden, a potem *P*. — Jednym szybkim rzutem myśli obejmuje grozę sytuacji. „Prędzej dzwonek, prędzej“, krzyczy myśl jego w strasznem, dzieciom tylko i obłąkanym znanem, przerażeniu. — „Boże, zmiłuj się“.

Nauczyciel postawił stopień, naprzód w notesie, potem w dzienniku: przebiega wzrokiem listę, przewraca stronę notesa — Stasio jest tam na samej górze.

— Prechner.

Westchnął głęboko. „Boże miłosierny, dzięki Ci“. Serce jego kołaczące jeszcze niespokojnie po doznanem wstrząśnieniu, przyklękło w kornej modlitwie.

Więc w sobotę będzie wydawał: nauczy się na pięć — przez całą dużą pauzę będzie powtarzał.

A Prechner powoli poprawia bluzę, bardzo powoli zamyka książkę, chrząka.

— Do tablicy, niecierpliwi się nauczyciel.

Wolno wysuwa się z ławki. — I dzwonek. — Nasamprzód jedno uderzenie ciche, przytłumione to: stróż bierze dzwonek do ręki; a potem cała fala głośnych, jędrnych, zbawczych uderzeń dzwonka.

Nauczyciel skinął ręką, odłożył pióro, zamknął dziennik i wyszedł.

Klasa huczy dziesiątkiem głosów. Stasio przyłącza się do grupy, gdzie Prechner opowiada, że nie miał książki w ręce, że nie odpowiedziałby ani słowa. Widać, że się nie chwali tylko, że na prawdę nie umiał. I nic dziwnego: odpowiadał już trzy razy. Nauczyciel chciał go złapać — to jasne.

Pierwsza pauza trwa krótko.

Na religji sąsiad daje Stasiowi obiecaną książkę. Stasio przegląda spis rozdziałów, trzymając książkę pod ławką, potem zrazu, jakby niechcący, a potem uważniej — przebiega treść pierwszego rozdziału: wreszcie kładzie książkę na ławkę, przykrywa do połowy religją, ciekawe.

— Co czytasz? — pyta kolega z tylnej ławki.

Stasio spogląda z niepokojem na księdza.

— Nie twoja rzecz: pilnuj swego nosa.

Godzina przemija szybko.

W serce Stasia wkrada się niepokój. — Już posłowie donieśli, że Szparag przyniósł kajety, już dyżurny woła, żeby siadać na miejsca, już pedel dwa razy uderzał kluczem w szybę oszklonych drzwi, aby uciszyć klasę. — Uderzenia kluczem w szybę nauczył się od inspektora: małpuje.

Lekcja się zaczyna.

— Kogo niema w klasie?

Szparag przepisuje stopnie z notesu do dziennika. Uczniowie pierwszej ławki unoszą się, aby z ruchów pióra odgadnąć, ile kto dostał z dyktanda — pokazują na palcach.

— Dyżurny!

Obaj wyskakują po kajety: jeden żyd, drugi katolik; Szparag żydowi kajetów nie daje; boć to bądź co bądź czynność odpowiedzialna.

— O, mój kajet — dawaj.

— Poczekaj — po kolei.

(*D. c. n.*

Epizod z wojny 1831 roku.

Maj. W pobliżu Śniadowa, między Łomżą i Ostrołęką. W kwaterze naczelnego wodza.

Wieczór. Skrzynecki siedzi w fotelu. Prądzyński wchodzi szybkim krokiem; mocno wzburzony.

SKRZYNECKI.

A cóż to cię tak pili, luby jenerale?...
Zażoga w tobie jakaś!... Nie uwzględniasz wcale
Pory, ani nastroju... Gwałtowałeś pono,
Aby..

PRĄDZYŃSKI.

Prosiłem, wodzu, aby mnie wpuszczono...
Lecz u wrót twoich stoi adjutantów chmara,
Broni wstępu...

SKRZYNECKI.

Nie grzeszy, myślę, kto się stara,
By wódz, na którym ciężar poczywa wojenny,
Miał chwilę odpoczynku...

PRĄDZYŃSKI.

Wodzu, jeśli-ś senny...

SKRZYNECKI (urażony).

Jenerale!... mówiłem tylko, że nie pora
Do narad... Zmierzch już zapadł. Odmawiam z wieczora
Za nasz oręż litańję do Najświętszej Panny...
Czemu-s raczej nie przyszedł w godzinie porannej?

PRĄDZYŃSKI.

Wodzu, rano-ś z pannami zajadał śniadanie...

SKRZYNECKI.

Z *damami* z miasta!... W słowach nieoględny-ś, panie
Je-ne-ra-le!...

PRĄDZYŃSKI.

Z damami! Mało ztąd pociechy...
Skoro wieczorem pełnisz obowiązki klechy...

SKRZYNECKI.

Jenerale! zbyt liczysz, że mam język miękki...

PRĄDZYŃSKI.

Ależ, wodzu...

SKRZYNECKI.

Gdy żołnierz Najświętszej Panienki
Jest kornym hołdownikiem, ztąd w niebie pociecha...
Źle jest tam, gdzie za naród błaga tylko klecha...
(„Klecha", jak Pan powiadasz)—gdzie wódz, pełny pychy,
Nigdy tonąć w modlitwie nie potrafi cichej...
Choćby geniuszem Marsa miał promienne czoło,
Jeśli niebo nie sprzyja, przyjdzie Waterloo...

PRĄDZYŃSKI.

Wodzu, ja nie zaprzeczam, ale czasu wojny
Wódz, co czuwa, być musi...

SKRZYNECKI.

Zawsze bogobojny!
Pan jesteś Wolterjańczyk!... a ja się nie chlubię...

PRĄDZYŃSKI.

Wodzu, nie potom przyszedł... Dyskursów nie lubię...
Nie znam się na tych kwestjach... Ja tu z pilną sprawą...
Już rano chciałem mówić... Byłeś wówczas strawą
Zajęty...

SKRZYNECKI.

Jenerale!... widzę, jesteś zdania
Że wódz może mieć siły nawet bez śniadania!...

PRĄDZŃSKI.

Żartujesz, wodzu... jednak zgódź się, że to nudnie...
Zajętyś rano, wieczór, zajętyś w południe...

SKRZYNECKI (z pompą).

Dzienniki przyszły nowe z Paryża, z Londynu...

PRĄDZYŃSKI (energicznie),

Nie pora na czytanie... Teraz czas do czynu!
Mam plan...

SKRZYNECKI.

Czynić?!... Wyborny jesteś jenerale...
Po za polem bojowem nic nie widzisz wcale...

PRĄDZYŃSKI (mocno).

Mam plan, który potrzeba...

SKRZYNECKI.

Nie same armaty
Stanowią o zwycięstwie... Pióro dyplomaty,
Gdy skrzypi umiejętnie, huku armat warte...
Nie wygra, kto na jedną wszystko stawia kartę...
Cezara geniusz niechaj świeci nam podwójny...
Wódz wielki, a zarazem i statysta czujny...

PRĄDZYŃSKI (niecierpliwie, z żalem).

Wodzu! po co słów tyle... Ja plan ci przynoszę...
Księcia można otoczyć... Wysłuchaj mnie proszę...

SKRZYNECKI.

Bowiem jak się podwoje wolności otwiera?!
Złączyć moc Aleksandra z bacznością Cycera...
Cała sztuka, by...

PRĄDZYNSKI (kończy).

Zabrać księcia do niewoli!...

SKRZYNECKI (patrząc na niego ze zdziwieniem).

Jenerale, dziwaczysz!

PRĄDZYNSKI.

To można!

SKRZYNECKI (ironicznie).

Po-wo-li!
Powoli... Jenerale, nie jestem szaleńcem..
Nie pozwolę się skusić Herostrata wieńcem...

PRĄDZYNSKI.

Plan mój nadzwyczaj prosty...

SKRZYNECKI.

Lecz ma ostre kanty!

PRĄDZYNSKI.

Straże przyniosły wieści... Nie wie nic Konstanty
Że otoczon jest przez nas... Sądzi się bezpieczny...
Możem go wepchnąć w błota...

SKRZYNECKI.

To plan niedorzeczny!

PRĄDZYŃSKI (rozkładając przed nim arkusz papieru).

Wodzu, zbyt szybko sądzisz—oto masz na planie...

SKRZYNECKI (lekceważąco).

Zostaw mi Pan to.. jutro przejrzę Pańskie rysowanie

PRĄDZYŃSKI.

Jutro!... Będzie za późno. Jeszcze dzisiaj nocą
Trzeba pchnąć wojska... zlecić...

SKRZYNECKI.

O! z Bożą pomocą
Nie spóźnim...

PRĄDZYŃSKI.

Spóźnimy! Bóg temu pomaga,
Kto pomaga sam sobie...

SKRZYNECKI.

A gdzie jest rozwaga?

PRĄDZYŃSKI (ożywiony, pokazując na plan).

W moim planie! Spójrz, wodzu—ot, t u są moczary,
Gdy Dybicz t ę d y pójdzie, to chyba na mary
Z całą gwardją... Więc tedy odwrotu poszuka...
Tu wzgórze... Z t ą d Bem mu nad głową pohuka
Jak on to grać potrafi... T u las, a t u woda...
Tę drogę przetnie Kicki... a z t a m t ą d mu poda
Rezerwy Małachowski. T u t a j go zatrzyma
Rybiński z ułanami. T u my pójdziem... w pole...
Uderzym z całej siły... Jak w śmiertelnem kole
Znajdzie się Dybicz z księciem... Tutaj wyjścia niema!...
Śniadów to jest p u ł a p k a!...

SKRZYNECKI.

Za dużo oczyma
Wyobraźni swej czytasz... tylko wy-o-braźni!

PRĄDZYŃSKI (z goryczą).
Wodzu, wodzu!... patrz tylko... przecież najwyraźniej
Okazuję pozycje... Można-ż zrobić więcej?
Policzyłem... od Łomży pójdzie pięć tysięcy...
Stąd pchniemy trzy tysiące... Tu od Ostrołęki
Forsownym marszem...
SKRZYNECKI.
Mogą spóźnić się!
PRĄDZYŃSKI (z rozpaczliwą energją).
O, męki!
Nie spóźnią! Ale powstań! Krzyknij adjutanty...
Niech lecą, co tchu!...
SKRZYNECKI (powoli).
Mówisz zatem, że Konstanty
Mógłby nam wpaść w ręce....
PRĄDZYŃSKI (mocno).
Wpadnie to rzecz pewna.
SKRZYNECKI (chodząc po pokoju).
Nie! to jest niemożliwe!
PRĄDZYŃSKI (do siebie, z bólem).
O, to człowiek z drewna!...
SKRZYNECKI.
Jenerale! wszak znasz mnie...
PRĄDZYŃSKI (niecierpliwie).
Znam! znam!
SKRZYNECKI.
Cóż się gniewasz?...
Mówię, że o odwadze mej nie powątpiewasz...
Szedłem śmiało na Moskwę, Smoleńsk, Borodino...
Widziałeś, żem tam stawał, gdzie najśmielsi giną...
Czołem staję, gdzie można zbierać tęgie guzy...
Konsul Mercellus, ten sam, co wziął Syrakuzy,
Nie był większego ducha... I nie schylę czoła,
Jeśli mi kto odwagę Scypiona powoła,
Bom z tej samej materji...
PRĄDZYŃSKI (z radością).
A więc rzecz skończona?
Uderzysz!
SKRZYNECKI.
Nie! bo laurów boję się Warrona...
Wierz mi... jam nieco starszy... i dalej oczyma
Patrzę... Ufam taktyce Fabiusa Maksyma...
PRĄDZYŃSKI (z wyrzutem).
Wodzu! bawisz się w lekcje, bawisz w metafory...
SKRZYNECKI.
A pan marzysz... to wizje wyobraźni chorej!...
Wziąć księcia?!... To kampanję skończyć!...
PRĄDZYŃSKI (prawie krzyczy).
Właśnie! właśnie!
SKRZYNECKI (rozwodzi ręce).
Jakże to jest możliwe?
PRĄDZYŃSKI.
A niech piorun trzaśnie!
Tłomaczę przecie jasno... Nigdy, albo teraz...
SKRZYNECKI.
Kombinacja jest ładna... Myślałem sam nieraz...
PRĄDZYŃSKI.
Jam też myślał... Czas działać. Czas wykonać plany...
Nie ucickam. Trza spieszyć... Jutro zajdą zmiany...
Dybicz zwącha pułapkę... zmierzy siły nasze...
Pospieszy zająć Siedlce... A wtedy nam kaszę
Zawarzy taką...
SKRZYNECKI.
Furda! My musim zwyciężyć!
PRĄDZYŃSKI.
Musimy, jeśli czasu nie będziem mitrężyć!..:
SKRZYNECKI (oczy wznosząc, z emfazą).
Polska ma czas! Anieli biją jej godziny...
PRĄDZYŃSKI.
Wybiją na jej zgubę, jeśli tej jedynej
Sposobności nie schwycim...
SKRZYNECKI.
Jesteś pan zapalny...
Nie dziwna... Dziś za armję mniej odpowiedzialny...
PRĄDZYŃSKI (z męką w głosie).
Gdybym był więcej!...
SKRZYNECKI (pyszałkowato).
W i e m s a m, j a k n a r ó d m a m
[z b a w i ć!...
PRĄDZYŃSKI (z gorzką ironją).
Dobranoc, wodzu!... Szkoda czas w rozmowach tra-
[wić!...
(Kłania się zimno-grzecznie i odchodzi).
Leo Belmont.

Reforma wyborcza w Austrji.

Społeczeństwa współczesne szybkim krokiem zdążają do instytucji demokratycznych. Nurtujące w głębi mas prądy muszą znaleźć wyraz w instytucjach państwowych, w przeciwnym razie grożą one zakłóceniem ewolucji społecznej. Trzeba przyznać rządowi austryjackiemu, że potrafił on tę prawdę sobie uświadomić, gdy jako antidotum przeciwko rozsadzającym państwo walkom narodowościowym zastosował rozszerzenie praw wyborczych szerokich mas.

W październiku roku zeszłego stanęła kwestja reformy wyborczej na porządku dziennym w parlamencie i powaga z jaką dyskusja nad tą kwestją była prowadzona wraz z echem jakiem się odbiła w szerokich masach dały wymowne świadectwo tego, jak dalece ta reforma dojrzała i wymaga natychmiastowego wprowadzenia. Ignorując prawa historyczne narodów, obdarzając jedną klasę przywilejami i oddalając od wszelkiego udziału w życiu społecznem szerokie masy ludowe, oddane na łup gospodarki biurokratycznej, — Austrja wytworzyła w Państwie chorobliwy ferment, który jej grozi rozkładem, klasy pobudzone do życia społecznego chcą żyć i domagają się wolności i sprawiedliwości i Państwo nie może pozostać głuche na wymaganie rozwoju społecznego. „Otwórzcie wrota tej izby dla mas ludowych póki jeszcze czas—rzekł w izbie jeden z deputowanych skrajnej lewicy- nie czekajcie, aby je masy same wysadziły“.

I stała się rzecz niebywała—konserwatywny parlament wiedeński 155 głosami—prawie $^2/_3$ obecnych—uchwalił spieszność wprowadzenia nowego prawa. Nie należy przesądzać, o ile głosy te były szczere, wykaże to dyskusja nad projektem, lecz ten fakt, że wrogo usposobione dla wszelkich reform w duchu demokratycznym centrum głosowało za

uchwałą, świadczy jak dalece potrzeba reformy przenikła w masy—reakcja nie ośmieliła się zamanifestować swej reakcyjności, wyraźnymi przeciwnikami wystąpili liberali niemieccy, broniąc swego przywileju niemieckiego (Besitzstand), ręka w rękę idący z nimi ludowcy—o ironjo!—których myśl, że lud zdobędzie bezpośredni kontakt z Państwem, wprowadza w stan obłędu, i wreszcie, nigdy nie pozostający w tyle, gdy chodzi o wstecznictwo, gwałt i grabież—przedstawiciele Koła Polskiego.

Pan Gautsch jary przeciwnik reformy, z początku zmuszony ustąpić pod naciskiem mas, domagających się swych praw decyduje się wprowadzić to, co jest koniecznością, lecz po dwóch miesiącach staje się przekonanym i gorącym obrońcą nowego prawa. Jeżeli ja upadnę pod ciosami wrogiej reformie reakcyi — rzekł, to niemniej jednak prawo będzie przeprowadzone; ludzie odchodzą lecz ideje pozostają i trwają".

I 23 go lutego rząd Gautscha wniósł do izby deputowanych projekt nowego prawa wyborczego. Ze względów technicznych projekt podzielony jest na pięć oddzielnych punktów.

1) Prawo zmieniające paragrafy konstytucji dotyczące rządu.

2) Prawo o wyborach członków izby deputowanych. Do tego paragrafu dołączona zostaje lista okręgów wyborczych według nowego podziału.

3) Prawo mające na celu obronę wolności wyborów.

4) Regulamin Izby Deputowanych.

5) Prawo o nietykalności członków.

Istotnym punktem nowego prawa jest paragraf drugi. System kurji zostaje przez ten paragraf zniesiony i Państwo Austryjackie zostaje podzielone na okręgi wyborcze, z których każdy wybiera jednego deputowanego. W okręgach korzystają z głosu poddani austrjaccy płci męskiej w wieku lat 24, bez różnicy wyznania i narodowości, o ile zamieszkują dany okręg nie mniej niż rok jeden do dnia wyborów.

Wyjątek co do rozkładu na okregi stanowi Galicja, w której 25 wiejskich okręgów wybiera po 2 deputowanych. Według Gautscha, projektodawca kierował się tu następującemi względami: większość ludności w okręgach wiejskich stanowią rusini, mniejszość — polacy. Przy zwykłym podziale, po jednym mandacie na okręg, wszędzie byliby wybrani rusini z krzywdą dla polaków. Z tego względu projektodawca za pomocą rozdwojenia okręgów pragnie wprowadzić przedstawicielstwo proporcjonalne. I to w sposób następujący: każdy wyborca podaje tylko jeden głos i wybranym zostaje kandydat, otrzymujący więcej niż $^1/_3$ wszystkich głosów. Jeśli żaden z kandydatów nie otrzymał wymagalnej $^1/_3$ głosów, następuje powtórne głosowanie na pierwszych kandydatów, którzy względnie największą ilość głosów otrzymali. Gdyby 1 kandydat został wybrany po pierwszym głosowaniu, stawia się kandydatury 2 następujących. Przy powtórnym głosowaniu kandydat przechodzi zwykłą większością głosów. System ten, będąc karykaturą proporcjonalnego głosowania bynajmniej nie broni praw mniejszości, z drugiej strony znów mniejszość może, przy niedostatecznej dyscyplinie wyborców większości, przeprowadzić wszystkich swoich kandydatów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i Wydawca **A. Miller.** Druk Piotra Ambroziewicza, Warecka 5.